Nr. 214. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie sobota dnia 15 czerwca 1901 r. Rok XXXIV.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Prenumerata wynosi:

we Lwowie:

miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;

na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie . . .	30 K — h	rocznie . . .	36 K — h
kwartalnie . .	7 „ 50 „	kwartalnie . .	9 „ — „
miesięcznie .	2 „ 50 „	miesięcznie .	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.

W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 171.

Ogłoszenia.

Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy. Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy. Drobne ogłoszenia (tylko w numerze porannym) po 10 halerzy za 10 wyrazów; następne po 1½ hal. Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny . . .	3 halerze	poranny . . .	5 halerzy
wieczorny . .	8 halerzy	wieczorny . .	10 halerzy

Szkoła w Dublanach — akademją.

Lwów 14 czerwca.

Bardzo ważny, acz tylko formalnie, wniosek, przedstawi wydział krajowy sejmowi na obecnej sesji. Opiewa on, jak następuje: „Sejm zmienia dotychczasową nazwę wyższej szkoły rolniczej w Dublanach, na nazwę „Akademja rolnicza w Dublanach". Jest to właściwie tylko zmiana nazwy, praktyczny bowiem kierunek szkoły nie zmieni się bynajmniej, ale zmiana ta ma znaczenie nie tylko moralne, ale i praktyczne.

Dotychczas ministerstwo rolnictwa, wbrew wyraźnym postanowieniom statutu organicznego i istotnemu charakterowi szkoły, zalicza wyższą szkołę dublańską do kategorji szkół średnich rolniczych, co nie tylko obniża powagę szkoły, ale jest powodem licznych przykrości dla uczniów. Ci bowiem nie mogą w następstwie otrzymywać posad, zastrzeżonych dla uczniów szkół wyższych. Z tych samych formalnych powodów nie mogą uczniowie dublańscy przenosić się do innych, wyższych zakładów naukowych, bez utraty lat, spędzonych w Dublanach, gdyż instytuty zagraniczne, a nawet wiedeńska *Hochschule f. Bodenkultur*, nie uwzględniają kursów dublańskich. Obce zakłady naukowe, trzymając się nomenklatury oficjalnej wiedeńskiej, utrudniają ukończonym uczniom szkoły dublańskiej, niejednokrotnie stypendystom wydziału kraj., uzupełniającym swe studja za granicą, uzyskania stopnia naukowego, wymagając od nich co najmniej dwuletnich studjów na miejscu, podczas gdy abiturjenci innych zakładów nie są narażeni na podobne warunki.

Jest to więc niesłuszne obniżenie stanowiska szkoły, upośledzenie jej, obniżenie stanowiska profesorów i szkodzenie uczniom, gdyż szkoła dublańska odpowiada wszelkim warunkom akademji. Szkoła dublańska przyjmuje uczniów na podstawie egzaminu dojrzałości, a była tak samo traktowaną, jak szkoły czeskie w Liebwerdzie i Taborze, które przyjmowały uczniów z klasą VI szkół średnich. Teraz właśnie przy zreorganizowaniu ich nadał im sejm czeski tytuł i prawa akademij rolniczych. Obecnie więc szkoła dublańska, stojąca o wiele wyżej od obu tych zakładów — w hierarchji urzędowej stoi niżej! Ministerstwo bowiem rozróżnia trzy typy szkół — najwyższe (*Hochschulen*), akademje rolnicze (*landw. Akademien*) i szkoły średnie (*mittlere landw. Schulen*) i do tego ostatniego rodzaju zalicza szkołę dublańską z wielką jej krzywdą.

Wobec tego wniosek wydziału wydaje nam się bardzo słusznym, tem bardziej, że zmiana nazwy nie dotknie zupełnie obecnej organizacji szkoły, ani nie naruszy w niczem obowiązujących przepisów. Ta zmiana jednak ułatwi starania o oficjalne przyznanie szkole charakteru wyższego zakładu naukowego i będzie mieć w ogóle doniosłe znaczenie dla rozwoju szkoły dublańskiej, podniesie jej powagę na zewnątrz, ułatwi zyskanie wybitnych sił nauczycielski i zapewni ukończonym uczniom prawa słusznie im się należące.

Nie wątpimy więc, że sejm wniosek ten uchwali.

Cesarz w Pradze.

(*od specjalnego korespondenta.*)

Praga 13 czerwca.

Ze zwyczajną punktualnością, bo z uderzeniem godziny 6 wieczorem, przybył dziś cesarz do Pragi. Pierwsze przyjęcie było na dworcu koleji Franciszka Józefa. Pomijam szczegóły więcej formalnej natury, bo te z drobiazgową skrupulatnością dobiegną was daleko wcześniej po drucie urzędowym i zresztą, jako szablonowo ceremonjalne, mało budzić mogą zajęcia. Wszędzie zresztą są one przy podobnych uroczystościach jednakie, z tą tylko odmianą, że tu X. honoracjory, a tam znowu honoracjory Y. oczekują przybycia monarchy, któremu towarzyszy tu Z. świta, a tam świta Ż., a tu i tam stoi ustawiona straż honorowa pułku, raz liczba ta a ta, drugi raz znowu liczba taka i taka, kapela wojskowa zaś przy wjeżdżaniu pociągu dworskiego na peron intonuje hymn narodowy.

Podzielę się więc z łaskawymi czytelnikami ogólnemi wrażeniami. O ludowym zalewie Pragi pisałem już poprzednio, obecnie co do tego należy dodać, że powódź ta wzmogła się przez noc w sposób iście zatrważający. Przed południem było prawie niepodobieństwem ani iść, ani jechać przez ulice, drogi cesarskiej, taka toczyła się niemi ciżba ludu. Od godziny trzeciej zastanowiono też cały ruch kołowy. Dygnitarzom, którzy służbowo zdążają wyjątkowo powozem, musi konna policja torować drogę, rozpychając pierzchające tłumy na prawo i na lewo, gdyż inaczej ani o krok naprzód nie mogliby posuwać się wymienieni, chociaż im, jak z ich min widać, bardzo spieszno. Co najmniej pół miljona ludzi uruchomionych. Tym czasem miasto przez noc jeszcze więcej wypiękniało, chociaż toaleta uroczystościowa nie jest jeszcze zupełnie w porządku. Przy bramach tryumfalnych i przy ozdabianiu frontów kamienicznych setki rąk są jeszcze wciąż czynne. Jedne układają z fantazją przepyszne draperje, drugie złocą drzewne ozdoby, inne wbijają ćwieki, dolepiają ozdoby rzeźbiarskie, malują, pokostują, pilują kawałki drzewa, wyciągają gotowe ozdoby powrozami ku górze itd. z pospiechem gorączkowym, bo z zegarkiem w ręku, by skończyć na czas, bardzo już skąpo wymierzony.

Przez „Wacławskie namiesti" zaczyna się z miasta wędrówka stowarzyszeń i korporacyj w górę ku muzeum narodowemu i dworcowi kolejowemu. Maszeruje cała armja listonoszów z muzyką własną na czele, za nimi górnicy również z muzyką i rozwiniętemi chorągwiami, sokoli, weterani, studenci i przeróżne „spolki" (stowarzyszenia). Jedna muzyka przygłusza drugą, stowarzyszenia, jak wojsko kroczą w rzędach, widać istny las niesionych chorągwi. Ustawiają się i porządkują, tworzą środkiem ulicy szpaler dla przejazdu cesarskiego.

Huk armat z wyżyn nadweltawskich oznajmia ludowi rozradowanemu i uroczyście nastrojonemu przybycie... króla. Dworzec w strasznem oblężeniu...

Z przeciwnej strony nadjeżdżają powozy z dygnitarzami, do których orszaku musieli się k konieczności przyłączyć dziennikarze ze swojemi dorożkami, gdyż inną drogą nie mogliby się żadnym sposobem dostać na dworzec, względnie na peron, gdzie było powitanie cesarza.

Mundurów, w złocie kąpanych, a obwieszonych orderami, było stosunkowo mało. Marszałek krajowy książę Jerzy Lobkowicz, w uniformie tajnego radcy i ze wstęgą orderową czerwono-białą, a więc o barwach krajowych także — przez piersi, potem ministrowie Rezek i Hartel, a prócz nich grupka umundurowanych „deorum minorum gentium", zresztą czamara i frak przeważały.

Z prezydentem miasta drem Srbem na czele, przybyła cała rada gminna, potem ze swoim prezesem Wohanką izba handlowo-przemysłowa, kilku posłów i innych jeszcze. Generalicja trzymała się zupełnie na boku, przy kompanji honorowej.

Od lat mniej więcej dziesięciu nie widziałem cesarza w bezpośredniej bliskości. W czasie tym bardzo się postarzał. Twarz starca, na której widać było znużenie podróży, mimoto chód lekki i zadziwiająco elastyczny. Cesarz, iście jak młodzieniec, obszedł szybko front kompanji honorowej. Na wstępie było powitanie ze strony prezydenta miasta, którego postać piękna, a imponująca wzrostem i postawą, odbijała na tle dygnitarzów. Praga ma snać szczęście do męskich piękności na posadzie prezydjalnej. — Dr. Podlipny, poprzednik dra Srba, tworzy z tym dobraną parę męskiej piękności, tylko ostatni jeszcze bardziej zamaszysty i okazalszy.

Cesarz, wyszedłszy z pociągu, podał rękę ks. Lobkowiczowi, potem Wesely'emu prezydentowi sądu wyższego, poczem skierował się ku prezydentowi miasta, stojącemu w pogotowiu do powitania. Dobywa dr. Srb kartę papieru i donośnym, dźwięcznym głosem czyta po czesku powitanie, którego treść znacie już z telegramów. Nagle rozbrzmiewa w uszach mowa jego niemiecka. — Warto było widzieć dumne i trymfujące miny dziennikarzy wiedeńskich i zastępców *Bohemji*, *Prager-Tagblattu* i innych miejscowych pism niemieckich, że „ultraczech" Srb musi przecież mówić i po niemiecku.

Radość była jednak błyskawicznie krótką, gdy treść ustępu niemieckiego mowy poznali. Był on w mowę wpleciony jak krótki cytat, bo burmistrz dr. Srb dalej mówił po czesku, z tego zaś, co mówił po niemiecku, zaszumiało niemile Niemcom w uszach. Powołał się bowiem na hasło uświęcone: *Praga caput regni* widząc w niem „ucieleśnienie jedności (nierozerwalności) Królestwa czeskiego". Toć to antyteza usiłowań niemieckich. Potem dodał jeszcze po niemiecku, że wita monarchę, jako przedstawiciel miasta stołecznego „w imieniu całej ludności". Przeciw ostatniemu będą niezawodne protesty ze strony Niemców. Na to cesarz ujął również kartę papieru i zaczął z niej czytać odpowiedź naprzód po czesku, potem po niemiecku. Czeska wymowa cesarza zupełnie dobra a nawet poprawna, widać tylko brak wprawy w czytaniu.

Wzmiankowany powyżej ustęp niemiecki mowy dra Srba, nabiera tem bardziej znaczenia, że był poprzednio przedłożony, jak się dowiaduję z najlepszego źródła, nie tylko prezydentowi gabinetu, ale także samemu cesarzowi, którzy go aprobowali. Zatem możnaby Niemcom powiedzieć słowami cara: *Point des reveries, messieurs!* Królestwo czeskie nie będzie rozszarpane po waszej woli, bo po za jednością stoi sam monarcha statecznie i wytrwale!

Chcieli Niemcy koniecznie, żeby prezydent miasta Pragi przemawiał także i po niemiecku, mieli też co słuchać, że aż im w uszach zadzwoniło. Można się założyć o konia z rzędem, iż teraz woleliby, żeby był mówił tylko po czesku.

Podróży cesarskiej widocznie sprzyja niebo. Cały dzień było pochmurno, wietrzno i chłodno. Nagle, w godzinę przed przybyciem cesarza, wypogodziło się cudownie, tak, że cesarz, witany gromkimi salwami: „slava!" przy najpiękniejszej, słonecznej pogodzie wjechał na zamek Hradczyński.

Jastrzębiec.

Przed budową koleji.

(Od naszego korespondenta).

Zakopane 11 czerwca.

Wbrew życzeniu sejmu i Koła polskiego, wbrew interesom kraju, wbrew życzeniom najbardziej interesowanych w tej sprawie mieszkańców zachodniej części powiatu nowotarskiego, postanowił rząd „ze względów strategicznych" budowę koleji Nowy Targ-Sucha hora — zamiast Zakopane-Sucha hora. Te „względy" okazały się silniejsze, aniżeli opinja obu parlamentarnych reprezentacji naszego kraju. Sejm krajowy nietylko uznał, że istotne potrzeby gospodarcze i kulturalne wymagają, ażeby nowa kolej do granicy węgierskiej poprowadzona była z Zakopanego, jako przedłużenie linji Chabówka-Zakopane, ale przyrzekł nawet subwencję w kwocie 80.000 zł.. Na tem samem stanowisku stanęło Koło polskie, które podczas debaty inwestycyjnej, oświadczyło się wręcz za koleją, proponowaną przez sejm, lecz wszystko to nie pomogło. „Względy strategiczne" zwyciężyły, na czem najlepszy interes zrobią z pewnością geldhabi nowotarscy, pragnący obłowić się dobrze przy wykupnie gruntów.

Pozostał jednak do zgryzienia jeszcze jeden orzech, a mianowicie — ludność, interesowana bezpośrednio w przeprowadzeniu nowej drogi kolejowej. Jak wiadomo, ustawa pozwala na wnoszenie protestów ze strony właścicieli gruntów, przez które przejść ma projektowana kolej. Ponieważ linja Nowy Targ-Sucha hora byłaby pod względem ekonomicznym zupełnie obojętna, a przy wywłaszczeniu narażiłaby interesy ludności na gruby szwank, przeto górale, korzystając z dobrodziejstwa ustawy, zaczęli przygotowywać masowe protesty.

Niewygodną tę akcję trzeba było za wszelką cenę udaremnić. Starostwo nowotarskie, stojące również na stanowisku „strategicznem", postanowiło chyłkiem przeprowadzić komisję reambulacyjną wspomnianej linji, lecz kiedy lud, pouczony przez życzliwych mu, w jaki sposób może się bronić przed krzywdą, przygotował protesty przeciw wywłaszczeniu, starostwo rozesłało po wsiach żandarmów, którzy zabierali blankiety protestujące i grozili chłopom kryminałem, jako buntownikom, opierającym się budowie „rządowej" koleji. W tej biedzie udali się włościanie do hr. Władysława Zamoyskiego, który zebrał dziesięciu wójtów i zaprowadził ich do starosty p. Rudzkiego. Tu po energicznej interwencji hr. Zamoyskiego dowiedzieli się w końcu, że wolno im protestować i że papiery zabrano im nieprawnie. Natychmiast też po wizycie wpłynęła niebywała dotąd liczba protestów, bo ośmdziesiąt jeden!

Oto wymowna próbka, jakiem „dobrodziejstwem" byłaby dla ludności kolej „strategiczna" z Nowego Targu. Hrabia Zamoyski nie po raz pierwsz postąpił jak prawdziwy obywatel, pouczając górali o bezprawiu, które zamierzano popełnić na ich skórze, a namiestnictwo we Lwowie zechce łaskawie ocenić, o ile p. starosta nowotarski działał w zakresie swej władzy urzędowej, nasyłając ludności żandarmów i grożąc następstwami karnemi za rzekomy „bunt przeciw rządowi".

Swoją drogą agitacja za koleją „strategiczną", prowadzona przez władzę rządową w zmienionej nieco formie, t. j. z pominięciem żandarmerji, trwa dalej. Żądamy energicznie wdania się p. namiestnika w tę sprawę. Niechaj przynajmniej czynniki krajowe nie stają w rażącej sprzeczności z życzeniami sejmu, który wyraźnie zaopinjował linję Zakopane-Sucha hora, jako jedynie pożądaną ze względu na interes publiczny.

Chyba to jest skromne życzenie!

Z targów pieniężnych.

Wiedeń 13 czerwca.

(*fr.*) Ekspedycja mocarstw europejskich do Chin, której koniec właśnie się rozgrywa, zawiodła w wysokim stopniu oczekiwania europejskich sfer giełdowych, handlowych i przemysłowych, a dla dyplomacji niemieckiej jest wielką porażką. Nic z tego, co w roku ubiegłym w niektórych patetycznych mówkach zapowiadano, nie osiągnęły Niemcy, a właściwie całym rezultatem tej, z tak wielkim kosztem, tak wielką reklamą przedsięwziętej wyprawy, jest to, że wymordowano trochę ludzi, których państwo chińskie ma nadmiar i spustoszono niektóre okolice, jednem słowem zrobiono rzeczy, z których Niemcy wcale nie mają powodu się szczycić. Ścięto wprawdzie kilkunastu mandarynów, ale za co, o tem w Europie nikt nie ma jasnego pojęcia, bo nikt nie wie, czy ci, których stracono, byli naprawdę winowajcami. Słowem, Niemcy zagalopowały i skompromitowały się w sprawie chińskiej. Rok temu wmawiali polityce niemieccy w opinję publiczną, że handlowo-polityczne rezultaty wyprawy do Chin wynagrodzą nawet największe ofiary, bo otwarcie niezmierzonego państwa chińskiego dla niemieckiego przemysłu i handlu, ściągnie do Niemiec olbrzymie bogactwa, tymczasem absolutnie nic wiadomo nic o tem, jakoby pod tym właśnie względem Niemcy cośkolwiek uzyskały, to zaś odszkodowanie, jakie otrzymają, nie pokryje nawet faktycznych kosztów tej awantury.

Przeciw kartelowi cukrowemu, który w teraźniejszym składzie trwać ma jeszcze tylko przez jedną kampanję, rozwijają agitację nietylko fabrykanci surowego cukru, skarżący się oddawna na wyzysk rafinerów, ale także wielcy handlarze. Skarżą się oni, że kartel rafinerów, zabiwszy wszelką swobodną konkurencję fabryk cukru, pozbawił także kupców, handlujących cukrem, dawnych korzyści i przyprawia ich o wielkie straty. — Wobec tego zawiązali kupcy własne stowarzyszenie, którego celem jest albo zmusić rafinerje do pewnych ustępstw, albo też prowadzić z niemi walkę do ostateczności. Rafinerzy ofiarują handlarzom bonifikację 50 hal. na centnarze metrycznym, ta jednak wydaje się kupcom za małą, odbyli więc oni przed kilku dniami w Pradze zgromadzenie, celem zastanowienia się nad tem, jakie kroki dalej mają przedsięwziąć. Otóż na tem zgromadzeniu wyłoniła się myśl zwrócenia się do rządu z prośbą, aby cały przemysł cukrowy w Austrji oparł na systemie kontyngentowym, podobnym do tego, na jakim od jednastu lat opiera się przemysł gorzelniany. Rząd oznaczałby więc kontyngent całej produkcji i rozdzielałby go między poszczególne fabryki. W ten sposób kartel rafinerów straciłby grunt pod nogami, a przemysł cukrowy, jako taki, zachowałby wszystkie korzyści, pochodzące z istnienia kartelu, które jednak dziś rafinerzy prawie w całości dla siebie zagarniają. Myśl tę przyjęli handlarze bardzo życzliwie, a tak samo życzliwie przyjmą ją niezawodnie także fabrykanci surowego cukru.

W Bremie zawiązał się nie tak dawno niemiecki „trust" ryżowy, to jest związek fabryk, trudniących się łuszczeniem i zmielaniem ryżu i wziął sobie za zadanie zmonopolizować handel ryżem w całych Niemczech, a jeżeli się da, także w sąsiedniej monarchji austro-węgierskiej. Syndykat ten rozporządza kapitałem 30 miljonów marek. Wysłał on ajentów swoich do Austrji i Węgier, którzy starają się skłonić tutejsze fabryki, mielące ryż, do przystąpienia do owego związku niemieckiego. — Węgrzy stanowczo odmówili i nie ulękli się nawet groźby Niemców, iż założą oni w Tryjeście własną fabrykę. Węgrzy idą dalej jeszcze i zamierzają przeciw syndykatowi niemieckiemu założyć własny syndykat ryżowy, a na czele tej akcji stanął zarząd węgierskiego młyna ryżowego i fabryki krochmalu w Rjece. Akcję tę ułatwia Węgrom ta okoliczność, że ceny ryżu są obecnie u nas tak niskie, że przy tych cenach syndykat węgierski mógłby z syndykatem niemieckim prowadzić konkurencję nietylko w Austro-Węgrzech, ale nawet w samych Niemczech.

Jednym z przemysłów, który jakoś żadną miarą w naszej monarchji zaaklimatyzować się nie chce, jest wyrób samochodów. W roku 1899 założono w Peszcie akcyjne towarzystwo automobilów, nikt jednak, ale to absolutnie nikt nie chciał kupić jego akcyj, wobec czego grynderzy uchwalili zlikwidować to przedsiębiorstwo tem bardziej, że nie ma widoków, aby ono i w niedalekiej przyszłości mogło prosperować.

W Pradze panuje obecnie taka obfitość gotówki, że niektóre banki tamtejsze, nie mogąc sfruktyfikować inaczej swych pieniędzy, kupuje długoterminowe weksle opiewające na Londyn, a nawet indyjskie weksle skarbowe. Wobec tego niemałe zdumienie wywołała wiadomość, że miejska kasa oszczędności w Pradze, mająca wkładek na przeszło 100 miljonów koron, a płacąca od nich 3½ prc., postanowiła począwszy od 1 lipca od małych wkładek do 200 kor. opłacać nie 3½ ale 4 prc., a w wyjątkowych wypadkach także i wyższe sumy oprocentowywać po 4 prc.

Z Karolowych Warów.

(*Od naszego korespondenta*).

Karolowe Wary (Karlsbad) 12 czerwca.

Miejscowość tutejsza, rzeczywiste dobrodziejstwo, którem natura cierpiącą ludność obdarzyła, zaludnia się coraz silniej. Lista leczących się wykazuje z d. 6 czerwca liczbę 11.593, a 9go już do 13.000 dochodzi. Polacy są ze wszystkich 3 zaborów dosyć silnie reprezentowani, a pejsatych hałaciarzy z nadmiernem pragnieniem, bo wszystkie 16 źródeł tutejszych są do bezpłatnego użytku leczących się, jest pokaźna liczba. Opowiadają sobie o tych kuracjuszach, że 30 albo i więcej kubków dziennie spożywają! W spisie przybyłych czytałem nazwisko ks. biskupa Pelczara. Dla porady cierpiącej ludności, jest obecnie — wedle rozwieszonych spisów — 142 lekarzy, wolno praktykujących, między tymi kilku Polaków. Stara część Karlsbadu, to wzdłuż rzeki Tepli ciągnący się szereg kilkupiętrowych gmachów z najróżnorodniejszymi sklepami, magazynami i składami rzeczy i potrzebnych i więcej jeszcze zbytkownych, które muszą tu mieć pokup, skoro utrzymywanie tychże opłaca się ich właścicielom. Nad rzeką tą i obok domów położone są źródła lecznicze, oraz murowana kolumnada „Mühlbrum" i żelazna konstrukcja szprudla wraz z łazienkami.

Wąwóz jest wąski, więc musiano skłony obustronnych skalistych gór przybrać i silnymi murami do znacznej wysokości — czasami 6ciu piąter, — zabezpieczyć. — Napływ jednak leczących się i wzrost miasta, zmusiły do częściowego wycięcia lasu w zachodniej części. — Powstała tam nowa wspaniała dzielnica „Parkstrasse" i „Westend", gdzie na zalesionych wzgórzach, wznoszą się wspaniałe kilkupię-

---

(6)

FAŁSZERZ

Powieść w 1 tomie

LEONARDA MERRICKA,

tłómaczyła z angielskiego Z. Hartingh.

— Chcesz pani powiedzieć, że on przysiągł to tak było... może skła...

Tu przypomniał sobie nagle, że Jardine leży martwy w przyległym pokoju i poprawił się: — może to nie było ściśle zgodnem z prawdą.

— Dlaczegóżby mnie był oszukiwał? Mnie było to zupełnie obojętne. Gdyby ojciec był sam rozgadał, to i Filip byłby mi powiedział; rad był zawsze mając coś staremu do zarzucenia.

Blake zapalił nową fajkę; Róża patrzała na niego milcząco.

— W każdym razie — rozmyślał Maurycy — ojciec jego wiedział o tem... Nie wiedziałbym głównego faktu.

— Czyż możesz przypuścić by sam Fil starał się przypominać mu o tem, nawet przemówiwscy? Jeśli kto to pozna, sir Noel powie coś o tem pierwszy; wtedy łatwo się będzie domyśleć i stosownie odpowiedzieć.

— Mówisz pani, że Filip niemiał krewnych; są jednak sąsiedzi, przyjaciele, służba... setki ludzi, którzy go znali zanim pojechał za granicę.

— Z czasów, kiedy miał lat dziewiętnaście? A i tych jest niewielu, bo pamiętaj, że stary nie był jeszcze wtedy sir Noelem. Mieszkał w skromnym domku na Adelaid Road — jeżeli wiesz, gdzie to jest i nie marzył o żadnych świetnościach. Przytem Fil prawie cały czas był poza domem w szkołnch. Nawet więc gdyby stary jaki przyjaciel odwiedził kiedy barona, to nie miałbyś czego się lękać... Jak możesz się wahać! — zawołała podniośle. Pomyśl tylko: — Croft Bourt i ta cała wspaniała fortuna byłaby twoją... twoją wyłącznie! Rozumiesz, co to znaczy? A ja mogę cię najdokładniej objaśnić o każdym szczególe... To taka prosta rzecz!... tak łatwa! Nie wywłaszczysz ani skrzywdzisz nikogo!... Nikt nie podniesie głosu, by zaprzeczyć praw twoich!.. Ja sama utrzymywać będę, że znam cię jako Filipa Jardine od lat dziesięciu.

— Nie radzę pani tego — rzekł ponuro. Po pierwsze nie byłoby to jeszcze przekonywającym dowodem, powtóre najrozsądniej postąpiłabyś pani dzieląc się zyskami a powstrzymując się od brania jakiegokolwiek udziału w całej sprawie. Gdyby się rzecz wykryła, cała odpowiedzialność spadłaby na mnie, a pani byłabyś karaną za udział w zmowie. Jakież są twoje żądania?

Jej oczy zabłysły chciwością.

— Dasz mi czwartą część twego dochodu i sposobność wyjścia dobrze zamąż? To wszystko czego żądam. Czwartą część póki żyć będę; prócz tego wprowadzisz mnie do jaknajlepszego towarzystwa. — Wszak to nie bardzo wygórowane pretensje?

— Nie; jeżeli zdecyduję się na ten krok. Zastanowię się jeszcze. Wszak nie możesz pani wymagać abym dał ci odpowiedź natychmiast?...

Nie spodziewała się na razie, aby tyle nawet wymogła na nim.

On sam struchlał, zastanowiwszy się, że już ośmielił się dać posłuch takiej pokusie. A jednak miało to w sobie coś podniecającego, co go otrząsnęło z dotychczasowej apatji. Spostrzegł z pewnem zdziwieniem, że opór jego pochodził nie tyle z niepokonanego wstrętu do rzeczy samej, ile z obawy następstw.

Naraz przypomniał sobie, że podjął się zająć pogrzebem; na tę myśl cała chęć skorzystania z propozycji Róży Fleming ominęła go w jednej chwili. Wzdrygnął się na myśl tak strasznego podstępu i zaczął wmawiać w siebie, że była to tylko przelotna aberacja umysłowa. Z trudnością przezwyciężył się aby przystąpić do zajęcia się pogrzebem i doznał też nieopisanej ulgi, gdy posłyszał, że wszystkie rozporządzenia w tej mierze zostały już wydane.

— Chcesz go pan zobaczyć zanim pójdziesz cicho? — zapytała Róża.

Zdziwił się, że mogła mu to zaproponować w takiej chwili, odmówił tylko nerwowym ruchem głowy. Jej się to wydało brutalnem, ale — pomyślała — wszyscy mężczyźni są jednakowi. Co do niej, gorycz i rozpacz ustąpiła z serca, w miarę jak nadzieja jaśniejsza zaświtała przed nią.

Maurycy pożegnał się z nią i głęboko zamyślony skierował ku domowi. Do samego rana nie mógł zamknąć oczu. Kiedy nazajutrz szedł do roboty, czuł się bardzo sennym i niewywczasowanym. Rozmowa poprzedniego wieczoru wydawała mu się jakiemś złudzeniem, półsnem tylko. W jasnem świetle dnia, plany wczorajsze przestały go nęcić i olśniewać. Nie myślał już zgodzić się na nie. A jednak myśl, że mógłby przyjąć propozycję i wyzwolić się na zawsze z tego ciężkiego życia sprawiała mu pewną ulgę.

Pokusa bezwiednie zaczęła działać na nowo. Stojąc zapatrzony bezmyślnie w podnoszące się i opadające kilofy Murzynów, ożywiał się od czasu do czasu myślą, że jednak mógłby mieć pewną szansę powodzenia. Mógł się wyzwolić na zawsze... jutro... dziś jeszcze! Mógł rzucić ten szary, spalony żarem step i nie obejrzeć się nawet za nim. Wrócić mógł do Anglji, do wygód, dostatków, ...tylko trochę ryzykując ...nie trochę, bo mogło się skończyć na ciężkich robotach do końca życia. Głównie jednak bał się własnego sumienia... Tu znowu inne myśli napastowały go: on... on miałby zostać fałszerzem! on złodziejem!! Nie... nie a jednak...

(*Ciąg dalszy nastąpi*)

trowe wille i hotele, a między niemi synagoga w bizantyńskim stylu, oraz orientalnym gustem przeładowana, błyszcząca cerkiew prawosławna. Bezpośrednio do tej dzielnicy przytyka wysokopienny las, troskliwie utrzymywany z dobremi drogami, któremi można dojść na najwyższe szczyty z pięknymi widokiem. I po drugiej stronie wschodniej skłon góry licznie jest zabudowany, ale dla mniej wymagającej publiczności.

Hoteli jest tu wielka liczba z przepychem i wygodnie urządzonych, a między niemi pierwsze miejsce zajmuje „Grand Hotel Pupp." Co do wygody i zbytku, stara on się przodować i cieszy się odwiedzinami koronowanych głów, Amerykanów, Anglików i innych „geldhabów", którzy są w stanie płacić słone rachunki. Nawet nieboszczyk król Milan miał wyrazić swe zadziwienie z powodu tych rachunków.

Dla rozweselenia publiki grają rano i po obiedzie dwie muzyki przy szprudlu i Mühlbrunie, a oprócz tego w licznych parkach tak w mieście, jak i poza miastem, bardzo często odbywają się koncerta. Wieczory stara się uprzyjemniać teatr i bawiące tu „Orfeum", oba w osobnych z komfortem urządzonych budynkach.

Rodzima ludność tutejsza jest niemiecką i tylko tablice na granicy miasta postawione, przypominają, że Karlowe Wary leżą w „Königreich Böhmen". Ruchliwi Czesi giną w różnoplemiennej publiczności i rzadko usłyszy się między leczącymi się czeską mowę. Zato Węgrzy, a między nimi w pierwszym rzędzie ci, którzy w potocznej mowie niemczyzną się posługują, w publicznych lokalach chętnie chełpią się madjarskim językiem; ostentacyjnie głośno nim mówią, chcąc obecność swoją zaznaczyć. — W teatrze siedziała para małżonków i mówiła z początku ze sobą po niemiecku, ale podczas przedstawienia niemieckiego, zaczęli małżonkowie tak głośno między sobą po madjarsku mówić, że publiczność zmuszona była sykaniem powstrzymać ich gadatliwość.

Cały Karlsbad jest otoczony zalesionymi starodrzewem górami.

Ładną jest okolica ciągnąca się w południowym kierunku w górę ku źródłom Tepli, a zwiedzanie jej umożliwiają oprócz fiakrów, także omnibusy, któremi można za stosunkowo niską cenę przejechać znaczne przestrzenie do ogródków i z niemi połączonych jadłodajni w Posthof, Freundschaftssaal, Kaiserpark aż do Pirkhammer, gdzie można zwiedzić rozległą fabrykę porcelany.

Wzdłuż rzeki Chebu, prowadzi wygodny gościniec do 7 km stąd oddalonego Giesshübel-Puchstein, skąd na cały świat rozsyła Mattoni „Gieshiblerkę", a że na tym interesie nie traci, można się na miejscu przekonać, oglądając pałac, w którym sam mieszka.

W południowym kierunku stąd leży w odległości 62 km. Marienbad, istne cacko, prześlicznie urządzone, zabudowane willami kilkupiętrowemi, z obszerną łąką, z cienistymi drzewami z lasem wysokopiennym, na park przeistoczonym.

Ale i okoliczne góry starano się uprzystępnić dla publiczności przez zbudowanie dróg dojazdowych, po których fiakrem, lub omnibusem można dojechać, a na miejscu w istniejącej jadłodajni pokrzepić się. I tak, na najwyższym szczycie tutejszym 636 m. nad powierzchnią morza — sam Karlsbad leży 400 m. — wymurowano wspaniałą wieżę „Stefanie Warte" 42 m. wysoką, skąd wspaniały widok na daleką okolicę aż do Karkonoskich gór. Bliższe ścieżki prowadzą na szczyt przeciwległego pagórka, 514 m. wysokiego, na którym zbudowano mniej wspaniałą wieżę „Franz-Josef-Höhe". *A. G.*

Fundacja hr. Skarbka.

II.

Co do sprawy odpowiedzialności poszczególnych funkcjonarjuszów fundacji, za straty poniesione skutkiem zaniedbania we właściwym czasie kroków celem ściągnięcia pretensji fundacji, to sprawozdanie podnosi, że rada administracyjna na posiedzeniu z dnia 21 maja 1900 uchwaliła wytoczyć proces o odszkodowanie b. syndykowi, kuratorowi hr. Skarbkowi i dyrektorowi dóbr p. Langemu. Prowadzenie tej sprawy poruczono nie obecnemu syndykowi, jako zależnemu od kuratora, lecz adwokatowi dr. F. Kwiatkowskiemu. Ten ostatni po rozpatrzeniu sprawy oświadczył, że skargę przeciw p. Langemu uważa za przedawnioną, mimo to polecono mu, ażeby i w tym kierunku spór wytoczył.

W ciągu tego czasu zaproponował były syndyk, ażeby całą sprawę oddać przed sąd polubowny, na co rada się zgodziła. Gdy i wydział krajowy z tem się zgodził, wybrany zostanie sąd polubowny, do którego sędziowie zostali już zaproponowani, a który sprawę tę ma ostatecznie załatwić. Wydział krajowy przyjął również do wiadomości uchwałę rady administracyjnej, mocą której dozwolono kuratorowi fundacji hr. Henrykowi Skarbkowi dalszej prolongaty terminu, do uiszczenia w zastępstwie W. Bayera kwoty 5.720 zł. 54 ct. tytułem należytości za pobrane z lasów fundacyjnych drzewo opałowe do 1 lipca 1901 pod warunkiem uiszczenia w dniu 1 stycznia 1901 5 prc. prowizji od powyższego długu.

W sprawie uregulowania sprzedaży drzewa opałowego z lasów podlwowskich, polecił wydział krajowy kuratorowi, ażeby przy odnawianiu kontraktu zastrzegł, że kupującemu nie będzie wolno sprzedawać drzewa wprost z lasu w okolicy lasów fundacyjnych, ale wyłącznie we Lwowie.

Sprawa uregulowania zaległych należytości postępuje dosyć szybko. Zaległości, wynoszące z początkiem r. 1899 89.476 zł. 36 ct., wynosiły z końcem tegoż roku 58.991 zł. 74 ct., ściągnięto 25.583 zł. 79 ct., a odpisano 4.900 zł. 83 ct.

Co do stanu otwarcia zakładu w Drohowyżu do końca r. 1900 wyzwolono 365 wychowańców: najwięcej, bo 80 ślusarzy, po pięćdziesięciu szewców i krawców, 46 kowali, 45 stolarzy, 43 stelmachów, 25 rymarzy i lakierników, 20 blacharzy i 6 ogrodników.

W okresie 1895—1900 r. było 128 wychowanek, wyzwolonych z kursu praktycznego rolnic. kobiecego; z tych 33 powróciło do rodziny, po ukończeniu nauki, 25 zajęło się szyciem i praniem, 24 było kucharkami i pokojówkami. Z kursu wydalono przymusowo 7.

KRONIKA.

Lwów 14 czerwca.

Helena Modrzejewska, w powrocie ze Lwowa, zatrzymała się na dni kilka w Krakowie. We środę w resursie przy ulicy Wolskiej odbył się na cześć znakomitej artystki obiad w szczupłem gronie osób. We czwartek wyjechała p. Modrzejewska do Zakopanego.

Wiadomości djecezjalne. Djecezja krakowska. Mianowani: Dziekanem dek. czernichowskiego ks. Józef Pajączewski, prob. w Morawicy; notarjuszem t. d. ks. Józef Łobozowski, prob. w Rudawie; wicedziekanem bialskiego dek. ks. Jan Markuzel, prob. w Lipniku; notarjuszem t. d. ks. Józef Błonarowicz, prob. w Kozach; wicedziekanem makowskiego dek. ks. Bronisław Niklewicz, prob. w Zawoi; notarjuszem dek. niepołomickiego ks. Franc Krupnik, prob. w Zabierzowie; notarjuszem oświęcimskiego dek. ks. Józef Nieć, prob. w Głębowicach; notarjuszem suskiego dek. ks. Franciszek Krupa, prob. w Ślemieniu; notarjuszem lanckorońskiego dek. ks. Stanisław Zastawniak, prob. w Krzywaczce. Egzaminatorami prosynodalnymi mianowani: ks. inf. Feliks Gawroński, ks. kan. Sobierajski, ks. kan. Wróbel, ks. dr. Juljan Bukowski, ks. inf. Józef Krzemieński, ks. dyrektor Józef Bielenin, ks. prob. Jan Krupiński, ks. dr. Wądolny. Radcą i referentem konsystorza mianowany: ks. Jan Krupiński, prob. św. Szczepana w Krakowie. Odznaczeni Mant. i Rokietą: ks. Adam Borowiecki, ks. Wawrzyniec Solak, ks. Wojciech Szczurkowski, ks. dr. Czesław Wądolny. *Expositorio canonicali*: ks. Józef Tomasik, ks. dr. Paweł Rylko, ks. Wojciech Stypuła, ks. Stefan Skoczyński, ks. Stanisław Hałatek, ks. Józef Dańkowski, ks. Franciszek Krupa, ks. Stanisław Heumann, ks. Jan Szewczyk, ks. Józef Łobczowski, ks. Ludwik Pyzik, ks. Franciszek Kamski, ks. Bronisław Nikiewicz, ks. dr. Paweł Frelek, ks. Kazimierz Rzeszódko. Otrzymali kanoniczną instytucję: ks. dr. Wincenty Smoczynski na probostwo św. Florjana w Krakowie, ks. Ignacy Sztafa na probostwo w Komorowicach. Przeniesieni: ks. Jan Bulat z Choczni do Myślenic, ks. Teofil Papesch z Bobrku do Choczni, ks. Karol Grygloski z Jeleśni do Bobrku, ks. Wład. Prorok z Pcimia do Jeleśni. Posada wikarego w Pcimiu nieobsadzona dla braku kapł. Ks. Stan. Rudnicki z Bestwiny do Chrzanowa, ks. Wojciech Majchrowicz z Chrzanowa do Spytkowic, ks. Stan. Cholewka ze Spytkowic do Bestwiny, ks. Franc. Wajda z Wilamowic do Kęt. Posada wikarego w Wilamowicach nieobsadzona. Ks. Tadeusz Marek z Kościelca do Białej. Posada wikarego w Kościelcu nieobsadzona. Ks. Aleksander Stanek mianowany administratorem *in spirit.* w Inwałdzie, ks. Jan Migdał z Radziechów do Żywca. Posada wikarego w Radziechowach nieobsadzona. Otrzymali urlop celem poratowania zdrowia: ks. St. Trzeciak, wik. w Myślenicach na rok; ks. Stan. Bartynowski uwolniony z posady wik. w Białej; ks. Józef Kopijasz, wik. w Żywcu; ks prob. Łabaj na 6 tygodni; ks. Józef Skoczyński na 6 tygodni; ks. Florczyk, prob. w Gaju na 6 tygodni. Administratorami mianowani: ks. Ludwik Konopnicki, dotychczasowy administrator w Komorowicach, administratorem w Koszarawie; ks. Karol Gelata w Tenczynku.

Egzamin na katechetę do szkół średnich złożył ks. Marceli Ślepicki w dniach 24 i 25 kwietnia. Egzamin konkursowy złożyli: ks. Maksymiljan Bok, ks. Michał Brzeźniak, ks. Józef Caputa (jun.), ks. Teofil Flis, ks. dr. Paweł Frelek, ks. Zygmunt Kulig, ks. Jan Masny, ks. Karol Paluch, ks. Franciszek Prezentkiewicz, ks. Jan Satka. Zmarli: ks. Antoni Tomczykiewicz, administrator prebendy w Jeleniu, dnia 3 marca, w 71 roku życia, w 48 kapłaństwa. Marja Mrozicka w Zgromadzeniu SS. Franciszkanek w Krakowie, licząc lat 60 życia, w Zakonie 40. R. i. p.

Nowy zakład sadowniczy ma powstać pod Krakowem z inicjatywy tamtejszego Tow. ogrodniczego. Towarzystwo przyjęło warunki wydziału krajowego, a wydział ze swej strony proponuje udzielenie mu subwencji w kwocie 6.000 k. rocznie na przeciąg lat sześciu. Wydział krajowy zastrzegł sobie prawo kontroli, prawo mianowania kierownika, ewentualne prawo objęcia w swój zarząd i prawo nabywania 1/3 sadzonek po cenach o 10 procent wyższych od kosztów produkcji.

Teatr krakowski. Sezon teatru miejskiego w Krakowie, zakończy premiera „Pan Pasek". Od kilku dni dyrekcja odnawia roczne kontrakty z artystami i artystkami, którzy po ukończonym sezonie rozjadą się w różne strony, korzystając z sześciotygodniowego urlopu. Jedni używają rzeczywistego odpoczynku, inni udają się na gościnne występy do teatrów letnich w Warszawie, w Łodzi, lub Ciechocinku, wreszcie garstka wybitnych talentów sceny krakowskiej, urządza artystyczne *tournée* do miejsc kąpielowych.

Towarzystwo to dać ma po kilka przedstawień kolejno w Krynicy, w Zakopanem, w Szczawnicy i w Rabce. Jak dotąd, w skład tego towarzystwa wchodzą pp.: Mielewski, Sosnowski, Zawierski, Zelwerowicz, oraz pp: Ordonówna, Przybyłko-Potocka, Jutkiewicz, Senowska, Jere i i Gawlikowska.

Ładna regulacja stawu. Uregulowano niedawno staw pełczyński, będący zarazem pływalnią wojskową. Zregulowano go w ten sposób, że z jednej strony obcięto jego brzeg i w krótkiej drodze została ta część stawu zasypana ziemią i gliną. Komu ta nieszczęsna glina przyszła w owej chwili na myśl, nie wiadomo, ale efekt tego zarządzenia jest kolosalny. Naturalnym porządkiem rzeczy glina znalazłszy się w mokrem sąsiedztwie wody, podmulona, rozwilgła i rozpłynęła się w jedno wielkie wstrętne błoto, czy bagno. Utworzyła się w tej części stawu imponująca „bajura", która wszystkim okrutną sprawia uciechę, tylko nie tym, którzy w tym stawie zmuszeni są używać kąpieli. Nawiasem dodajemy, że bardzo niedawno temu utopiły się w tym stawie dwa psy, których kadawery dotychczas gniją w wodzie tego stawu, całej zabarwionej na żółto. I w tym stawie muszą się kąpać żołnierze!! Ładna hygena!

Kwiatek germanizmu. Nadesłano nam drukowaną kartę korespondencyjną firmy *H. M, Dukatenzähler & Bruder, Papierwaaren en-gros in Przemyśl*, zapowiadającą wysłanie ajenta firmy do kupców w Galicji. Tekst karty drukowany wyłącznie w języku niemieckim! Jest to ze strony p. Dukatenzählera taka czelność i policzek, wymierzony i społeczeństwu i naszemu kupiectwu, że każdy adresat, mający poczucie godności narodowej, powinien, co najmniej nie przyjąć u siebie ajenta firmy germanizatorskiej. Raz nareszcie trzeba położyć kres temu naigrawaniu się z naszych uczuć we własnym domu naszym ze strony takiego p. Dukatenzählera *tutti et quanti!*

Dla biednych sierot. Magistrat m. Lwowa ogłasza konkurs na jedno miejsce funduszowe w zakładzie Sióstr miłosierdzia u św. Kazimierza we Lwowie z fundacji Agnieszki Garani. O nadanie tego miejsca ubiegać się mogą ubogie dziewczęta relig i rzymsko-katolickiej, które są sierotami przynajmniej po ojcu i ukończyły ósmy a nie przekroczyły dwunastego roku życia. Pierwszeństwo mają córki radnych miasta Lwowa, po nich córki radców magistratu lwowskiego i stałych urzędników magistratualnych w porządku klasy rangi tychże, dalej córki obywateli miejskich, wreszcie przynależnych do gminy miasta Lwowa. Podania mają być wnoszone do magistratu najpóźniej do 15 lipca 1901.

Gniazdo anarchistów Z Paryża donoszą nam; W ostatnich dniach wykryto znowu jedno gniazdo anarchistów. Trzy indywidua; malarz Deconée, fotograf Mignel Vido i niejaki Bouchat, który rzekomo, celem studjów, spędzał wiele czasu w salonach bibljoteki narodowej, utworzyli spółkę dla wyrabiania bomb. Fabrykacja ich miała się odbywać w mieszkaniu Viga przy ul Ramey. Przy przeprowadzeniu tam rewizji, znaleziono wielki zapas silnie wybuchającego prochu Vigo i Bouchat byli właśnie zajęci robieniem bomb. Zdradził ich Deconée, który właśnie jest tajnym agentem policji. Viga i Bouchata aresztowano.

Król oszustów. W Ashbury Park, w stanie New-York zmarł „hrabia" Mitkiewicz, znany w Ameryce i Anglji, jako „król oszustów". Polem jego działalności były większe miasta europejskie; dopuszczał się tam licznych kradzieży, ograbiając wyłącznie kobiety. Osadzono go kilkakrotnie w więzieniu, wreszcie wyemigrował do Ameryki i tu znalazł dla siebie grunt żyzny. Bywał na wozie i pod wozem, a zawsze ratował się jakiemś bogatem małżeństwem. Jeśli nie na wołowej, to przynajmniej na zajęczej skórze nie spisać, ile razy żenił się i rozwodził, lub porzucał wprost swe ofiary. Umiał zawsze tak się urządzić, aby musiały milczeć. „Wsławił się" w latach siedmdziesiątych swoją „koncesją chińską". Uzyskał istotnie koncesję na budowę kolei, telegrafów, na zakładanie banków w państwie Niebieskiem, ale przez swe gadulstwo utracił zdobyte przywileje. Niezrażony tem, przybył do Waszyngtonu, potrafił wciągnąć w swe plany bogatych Amerykanów i był na drodze ponownego uzyskania koncesji. Układy rozbiły się jednak, albowiem poseł chiński, żądał nadmiernie wysokiej „łapówki". Mitkiewicz przy tej sposobności zdobył opinję genjalnego aferzysty; miljonerzy oddawali mu swe kapitały na rozmaite przedsiębiorstwa. Mógł robić majątek uczciwie, ale nie oparł się pokusie nowych oszustw, znowu musiał odsiadywać w więzieniu. Po wyjściu z niego, znalazł ratunek w małżeństwie Będąc już starym, przeżytym, poślubił młodą, ładną i bogatą córkę farmera i dokonał żywota, jako szanowany *gentleman*.

Z kraju.

Kęty. *(Poświęcenie kamienia węgielnego)* W roku zeszłym, tutejszy gwardjan OO. Reformatów, ks. Jacek, z powodu wielkiego odpustu jubileuszowego i szczupłości kościoła przy tutejszym klasztorze OO. Reformatów, fundacji Jędrzeja z Żydowa Żydowskiego, kasztelana krakowskiego z r 1699, postanowił z przyzwoleniem swej przełożonej władzy rozszerzyć ten kościół przez przymurowanie do niego kaplicy pod wezwaniem „Przemienienia Pańskiego" i to ofiarnością mieszkańców tutejszego miasta i sąsiednich włościan, którzy tę wspaniałą myśl zrozumieli i ją ofiarami w gotówce i w materjałach budowlanych wspierają. To też zebrawszy odpowiednią kwotą na początek przystąpił z wiosną tego roku do budowy tej kaplicy, a d. 2 b. m. byliśmy świadkami uroczystości założenia kamienia węgielnego, w którym umieszczono akt fundacyjny.

Otwarcie wielkiej pływalni w Zakładzie kąpielowym św. Anny (ulica Akademicka l. 10) nastąpiło dziś o godz. 6 rano. Kąpiel w basenie wraz z bielizną kosztuje 25 ct. w abonamencie tylko 20 ct.

* **Colosseum Thorna.** Program nowości. The Nesadsons, muzykalni kamieniarze paryscy. The A. Paolis, ekscentryczni akrobaci z pudlem Caro. L'Effer. francuski komik grotesque Trio de Fisardy, komicy, akrobaci i fantaści Kiss I Sarwadeki, (3 panie 2 panów), węgierskie śpiewy i tańce narodowe. Abs-Avello, i Miss Catharina, produkcje gimnastyczne par excellence Hera, żongler. Siostry Schaefer, duetystki. International Asta Trio, naśladowcy dzwonów i śpiewacy serenad. — Codziennie o godzinie 8-mej wieczorem wielkie przedstawienie. Co niedzieli i święta dwa przedstawienia. Co piątku High-Life. — Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9 Ceny zwykłe.

* **Zaproszenie**. We wtorek dnia 25 czerwca 1901 roku, o godzinie 6 wieczorem odbędzie się w gmachu pod l. 13 przy ulicy Teatralnej na I. piętrze w sali 13 i 14.

Walne zgromadzenie członków zarejestrowanej **Spółki zaliczkowej Stowarzyszenia urzędników z poręką nieograniczoną.** W razie braku kompletu przepisanego § 26 statutu, odbędzie się tego samego dnia w tym samym lokalu ponowne walne zgromadzenie, którego uchwały będą ważne bez względu na ilość członków. 662

We Lwowie dnia 14 czerwca 1901 roku.

Dyrekcja.

* **W Związku naukowo-literackim** (ulica Trzeciego Maja l. 5), w sobotę dnia 15 czerwca b. r, p. Zygm. Bromberg-Bytkowski, odczyta swą pracę o Przybyszewskim, nagrodzoną na konkursie Związku. Początek o godzinie 8 wieczorem.

* **Wycieczka**. Czytelnia kolejowa urządza w niedzielę dnia 16 czerwca b. r. wycieczkę do uroczego lasku w Janowie. Pierwszy wyjazd poranny (lokalka) o godzinie 9 15 rano. Drugi popołudniowy przy odgłosie muzyki o godzinie 2 popołudniu. Komitet stara się o wszelkie ułatwienia i przyjemności.

* **Związek katolickich towarzystw** i zakładów dobroczynnych poleca dobroczynności publicznej I. W., wdowę po urzędniku, bez pensji, matkę dwojga małych dzieci, której dla założenia pralni brak funduszu około 150 kor. Przez umożliwienie założenia pralni uratowałoby się tę inteligentną rodzinę od nędzy. Ofiary przyjmuje Związek (Lwów, Rynek l. 30).

Notatki literackie i artystyczne.

Robert Buchanan, głośny poeta angielski i powieściopisarz, zmarł onegdaj w Londynie.

Teatr jednoaktówek ma powstać w Paryżu. Teatr ów, którego zadaniem będzie wystawiać jedynie utwory jednoaktowe, otwartym zostanie z początkiem października b. r. Na przedstawienie inauguracyjne złożą się cztery jednoaktówki: wodewil, dramat, komedja i operetka, napisane przez popularnych autorów paryskich.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek „Koralia i Spółka", krotochwila w 3 aktach A. Valabregue'a i Henneqin'a.

Jutro w sobotę po raz pierwszy „Urokliwe oczy", sztuka w 4 aktach z włoskiego, przez Gerolama Enrika hr. Nani.

W niedzielę z okazji zjazdu przemysłowców i rękodzielników: „Wesele", dramat w 3 aktach Stanisława Wyspiańskiego.

W poniedziałek „Manru", opera w 3 aktach I. J. Paderewskiego. Gościnny występ p. A. Bandrowskiego.

Przerwanie i zasypanie toru kolei Stanisławów-Woronienka.

(*Sprawozdanie naocznego świadka.*)

Jaremcze 12 czerwca.

„Festina lente!" inaczej „Eile mit Weile,; możnaby dziś przytoczyć dyrekcji kolei, która urzędowym komunikatem oznajmiła o rozpoczęciu ruchu na linji Stanisławów-Körösmöze.

Zaledwie kilka pociągów przeszło po naprawionym torze w dniu 12 czerwca, a już podróżnych obydwu pociągów wieczornych nowa, niezbyt przyjemna czekała przygoda. Pociąg, idący od Stanisławowa ku granicy węgierskiej, wstrzymany został w Mikuliczynie, a viceversa pociąg, który od Köresmöze szedł ku Stanisławowowi, dojechał tylko do Tartarowa. Powodem był tym razem potok Żeniec, który wskutek ciągłej ulewy gwałtownie wezbrał i naprawiony świeżo nasyp tak wzruszył, że niepodobna było przez tę część toru puszczać pociągu. Biedni podróżni pokutowali znowu, zamknięci w wagonach, niepewni swego losu i nie świadomi tego, co stanie się z nimi i kiedy nareszcie doczekają się zamierzonego celu?!

Do irytacji pechowców przyczyniło się zapewne także nie mało śliczne, gwiaździste niebo, które po każdym deszczu ulewnym (a było ich już bez liku!) roztacza nad naszą, trapioną powodzią okolicą, niepokalany żadną chmurką błękit, mrugający gwiazdami, niby to oczami Zoila szydzącego niemiłosiernie z wyrządzonej ludziom psoty. A ta psota, ten figiel kosztować będzie kolej — jak mię poinformowano — kilkanaście, a może i kilkadziesiąt tysięcy koron.

Chcąc, ażeby prawda ani na jotę przekręcona nie była, zmuszony jestem raz jeszcze powrócić do katastrofy z dnia 7 czerwca, podając wam spisaną co do słowa wiernie relację jednego z pasażerów owego pociągu, człowieka, który wcale nie cierpi na, właściwą strachajłom, megalomanję.

Zaledwie ruszyliśmy z Mikuliczyna, lunął deszcz z taką siłą, jakgdyby ktoś na dach pociągu z konwi wodę wylewał. Jechaliśmy zwolna. Wtem zdało mi się, że pociąg nagle wszystkimi hamulcami naraz został wstrzymany, taki chrzęst i zgrzyt wydały koła. Mimo niesłychanej ulewy, wyskoczyłem z wagonu i poszedłem ku lokomotywie, by się przekonać, co zaszło...

Obok kół lokomotywy leżał ogromny głaz, odrzucony przez nią, a na relsach była warstwa gruzu z rozgniecionych olbrzymim ciężarem kamieni, któreto właśnie stały się powodem owego przeraźliwego zgrzytu. Przeszkoda szczęśliwie została usuniętą, usiedliśmy więc ponownie i ruszyli w dalszą drogę. Wkrótce dały się słyszeć ostrzegające wystrzały patronów sygnałowych i oznajmiono nam, że dalej nie pojedziemy.

Wyskoczyłem ponownie z pociągu, ażeby zbadać powód wstrzymania, ale zaledwie w towarzystwie służby kolejowej uszedłem kilka kroków naprzód, z góry, ze szkarpu przytorowego zaczęły się sypać kamienie i gruzy, jakgdyby ktoś z siłą rzucał je na nas. Przerażeni cofnęliśmy się wstecz.

Wśród nocy ciemnej i tak strasznej ulewy siadzieć w pociągu na torze, przez który płyną strumienie wody, nad przepaścistą ścianą, odbijającą rozhukane fale Prutu, rzecz to niezbyt przyjemna i wobec walących się skał z góry — nie zupełnie bezpieczna. Z tego powodu postanowił „zugsführer" cofnąć pociąg zwolna na stację w Mikuliczynie. W tym celu udaliśmy się znowu, by zrekognoskować teren za pociągiem, ale już po zrobieniu kilkudziesięciu kroków, ujrzeliśmy na torze ogromną, podobną do barykady tamę, która zamknęła nam odwrót.

Przemokły do nitki, udałem się wraz z towarzyszem, konduktorem, do budki strażnika, stojącej tuż przy moście żelaznym nad potokiem Jawornik, prosząc uprzejmie gospodynię o rozniecenie ognia, bym mógł choć cośkolwiek osuszyć ubranie. Tu dowiedziałem się, że tor obok mostu już jest przerwany i że o powrocie tej nocy myśleć nawet nie można! Gościnny gospodarz nietylko ogień roznięcił, ale i poduszki własnej strudzonemu udzielił.

Ze snu twardego zbudził mnie przeraźliwy okrzyk:

— Jezus Marja! już dom zabiera.

Przybiegłem do drzwi, ale tu fale biły już o próg domu — wyskoczyłem drugą stroną przez okno i pędziłem z towarzyszem moim przed siebie, pewny, że lada chwila porwie mnie straszny żywioł. W takiej chwili zamigotały nam przed oczyma pochodnie... to pociąg ratunkowy wyjeżdżał z tunelu. Po ułożonych deskach na przerwanej części toru dostaliśmy się dosyć szczęśliwie do pociągu posiłkowego. Słowo „drzyć", tyczy się mego towarzysza, który w czasie przerwy pośliznął się na desce i gdyby go nie zatrzymano byłby z pewnością ofiarą wypadku.

Taką była owa noc z 7 na 8 czerwca... Co dziś się działo? nie wiem dotychczas, a w domysły bawić się nie lubię.

Wobec tego, że katastrofa powtórzyła się, że nie ma dnia bez wielkiej ulewy, że wskutek tej odwilży teren stał się grząski, usuwisty, a tem samem ogromnie niepewny, możeby lepiej było wstrzymać ruch na tej linji, aż do zupełnego ustalenia się podtorowego nasypu. Możeby lepiej było gruntowną choć mniej spieszną naprawą przywrócić stan normalny linji teraz, gdy ruch jeszcze nie jest tak wielki, aniżeli przez mniej może dokładną robotę narażać na to samo tysiące letników, gdy główny sezon się zacznie.

Sprawę tę mając na oku, ośmielamy się powtórzyć raz jeszcze pod właściwym adresem: *Festina lente.*

Teatry galicyjskie

W sprawozdaniu Wydziału krajowego znajdujemy jak corocznie uwagi o trzech teatrach krajowych.

W nowo otwartym teatrze lwowskim rozpoczęły się przedstawienia w dniu 4 października 1900. Dyrekcję objął p. Pawlikowski Tadeusz, którego zamianowanie wita Wydział krajowy z wielką radością. Wzmocnił znacznie personal dramatu, wprowadził na scenę wartościowe utwory i wystawił je z artyzmem i pietyzmem. W dziale operowym podnosi Wydział krajowy stworzenie nowej, licznej i wdoskonale instrumenty zaopatrzonej orkiestry i zorganizowanie chórów, co w połączeniu ze świetną wystawą sprawiło, że przedstawienia operowe zadowolniły wymagania publiczności, pomimo że „partje solowe nie zawsze znalazły odpowiednich przedstawicieli". Na szczególne podniesienie zasługuje wytworne wystawienie Halki i Lohengrina oraz wprowadzenie na scenę nowej opery Żeleńskiego „Janek" i pięknej opery Masseneta „Manon". W przyszłości, dodaje sprawozdanie, spodziewać się należy większego urozmaicenia repertoaru operowego. Co do nadzoru artystycznego, to jest on dziś inny; krajowa komisja została rozwiązaną — a jej miejsce zajęła komisja miejska — co do wypłaty subwencji ma natomiast Wydział krajowy zupełną swobodę decyzji.

Co do teatru krakowskiego, to wydział krajowy konstatuje, że otwarcie nowego teatru we Lwowie oddziałało chwilowo bardzo niepomyślnie na stan teatru krakowskiego, pociągnęło bowiem za sobą ubytek kilku pierwszorzędnych sił i rozbiło doskonale złożoną całość, która była chlubą krakowskiej sceny. Dzięki jednak wyrozumieniu publiczności, która nie ustawała w swej życzliwości dla teatru i dzięki staraniom dyrekcji, zdołał teatr krakowski szczęśliwie przebyć przesilenie. Trwało ono zresztą krótko, bo już w drugiej połowie listopada stwierdza komisja znaczne polepszenie, a udatne ze wszech miar wprowadzenie na scenę „Fausta", uważać można za dowód, że scena krakowska odzyskała swą dawną żywotność i zdolność sprostania nawet trudniejszym zadaniom. Repertoar teatru krakowskiego w ostatnim sezonie był wzorowym.

Teatr ruski pod zarządem Rus. Besid. rozwija się pomyślnie. Sukcesy jego w Krakowie i Lwowie są najlepszą miarą jego artystycznej wartości, które usprawiedliwia wypłacenie mu subwencji. Wydział krajowy stwierdza, że pełni on należycie swą misję i zasługuje na poparcie z funduszów krajowych.

Wystawa w Buffalo.

W tych dniach otwarto w Buffalo wystawę panamerykańską. Ze względu na dążenia „separatystyczne" Ameryki i chęć odgrodzenia się od Europy rogatką celną, wystawa ta zasługuje na uwagę. Olbrzymie postępy przemysłu amerykańskiego powszechnie są znane i niedawno można je było podziwiać na wystawie „stulecia" w Paryżu. W Buffalo postęp ten przedstawia się jeszcze jaskrawiej. Mniej za to interesującym jest dział sztuki, Amerykanie bowiem odznaczają się raczej ekscentrycznością niż smakiem. Imponuje też im „marka" europejska, wielkość, lecz najmniej smak i artyzm prawdziwy. Natomiast zdumiewającym jest dział elektrotechniczny, w którym zgromadzono wszystko, co w tym zakresie umysł ludzki zdziałał w ostatniem stuleciu. A ojczyzna Edisona może śmiało pochwalić się przed światem olbrzymimi na danem polu postępami. Nie mówiąc już o wieży elektrycznej, która nie stanowi nowości i jest poniekąd kopją paryskiej, figurują tam rzeczy zdumiewające. Dodać należy, iż motorem dla wystawy jest Niagara, położona o 6 mil angielskich od placu wystawowego.

Rozprawa Thumena.

Punktualnie o godzinie 9 rano przewodniczący radca Łuczkiewicz otworzył rozprawę, która się odbywa w małej sali rozpraw, w zupełności zapełnionej publicznością. Stanowią tę publiczność krewni i znajomi poszkodowanych, jako też ci, którzy z siedzącym na ławie oskarżonych byłym jej dyrektorem, Thumenem, kiedykolwiek mieli co do czynienia. W audytorjum siedzi również i żona obwinionego.

Thumena broni dr. Zygmunt Lesser, jako wotanci zasiadają radcy Adamiak, Szymonowicz i Jasiński. Imieniem poszkodowanych Witezia i Pollaka występuje dr. Herzig.

Oskarża imieniem prokuratorji dr. Leżański.

Po odczytaniu aktu oskarżenia uczynił dr. Leser bardzo obszernie umotywowany wniosek, ażeby całą sprawę przekazać sądowi przysięgłych. Prokurator sprzeciwia się temu.

Trybunał po krótkiej naradzie odmówił wnioskowi, poczem rozprawa odbywa się zwykłym procedurą przepisanym torem.

— Co oskarżony może powiedzieć odnośnie do odczytanego aktu oskarżenia? — pyta przewodniczący.

Oskarżony powstaje i rozpoczyna:

Prosi przedewszystkiem o szczegółowe przeglądnięcie pozycji rachunku, który przedłożył dawniej sędziemu śledczemu, a którego śledztwo nie chciało uwzględnić. Rachunek ten, którego każdą poszczególną pozycję udowadnia świadkami i kwitami, wykaże, że oskarżony wszyst-

kie kwoty, o których sprzeniewierzenie jest obwiniony, wydał jedynie i wyłącznie na cele organizacji „Unio catholica“ w Galicji i Bukowinie. Ani jednego guldena nie wydał na cele osobiste.

Po tej prośbie opowiada obwiniony dzieje swego życia aż do chwili objęcia kierownictwa jeneralnej reprezentacji „Unio catholica“ na Galicję i Bukowinę. Dzieje wcale ciekawe...

Przed piętnastu laty uczęszczał na politechnikę w Wiedniu. W tym czasie w jednej z knajp wiedeńskich „zrobił dług“ na 70 zł. Ponieważ akt oskarżenia robi z tego burszowskiego epizodu całą historję, oskarżony ją wyjaśnia... Skredytował mu na tyle kelner, a potem je spłacić było bardzo ciężko. Byłby je spłacił częściowo, ale kelner-wierzyciel znikł mu z oczu i cały dług poszedł w niepamięć, tem więcej, że Thumen musiał wyjechać w rok potem z Wiednia.

Dlaczego musiał wyjechać z Wiednia, a tem samem przerwać studja politechniczne?... Oto poróżnił się z rodziną z powodu ożenienia się swego. Ożenić się z swą obecną żoną musiał, gdyż „zmusiły go do tego różne stosunki“, których nie określa bliżej, bo nie chce. Z żoną i stworzeniem sobie ogniska rodzinnego, przyszły obowiązki i konieczności szukania chleba.

Przyjął posadę w r. 1888 przy kolei Karola Ludwika. Zaczął od pensji 400 zł. Jako urzędnik kolejowy (jeszcze przed 3 laty) przyjął chrzest. Zrobił to dlatego, „żeby dzieciom swym zapewnić nazwisko“. Jako urzędnik miał w swych rękach kasy, gdzie obrót dzienny przenosił 1000 zł., a jednak wówczas, gdy pracował o chłodzie i głodzie, nie przychodziło mu nawet na myśl, ażeby choć centa z tego wziąć dla siebie, a przecież pracował wówczas jako samodzielny naczelnik stacji.

Został przeniesiony do Wiednia w charakterze adjunkta kolei. Tu pracował od rana do godziny 3 po południu — po południu zaś był zajęty „u duchowieństwa“, gdzie prowadził jakieś rachunki. W r. 1898 jeden z księży, który go bardzo polubił, zrobił mu propozycję przyjęcia posady w asekuracji „Unio catholica“. Nieszczęście chciało, że obwiniony zachorował wówczas ciężko, a choroba długo trwała. To spowodowało jego spensjonowanie. Tytułu „inżyniera“ nie używał wcale bezprawnie, bo podczas upaństwowienia kolei Karola Ludwika, tytuł ten został mu prawnie i dekretem przyznany.

Po wyzdrowieniu w r. 1899 rozpoczął rokowania z bar. Kalbermattenem o objęcie agentury głównej „Unio catholica“ na Galicję i Bukowinę, jak mu to doradził jeden z księży we Wiedniu. Rokowania doszły do skutku, a obwiniony w rezultacie przyjechał do Galicji w styczniu 1900, mając generalne pełnomocnictwo od br. Kalbermattena na rozpoczęcie interesów „Unio catholica“ w Galicji. Zbrojny w polecenia wysoko położonych osób duchownych, wziął się tu raźno do dzieła.

Od samego początku spotykały go same rozczarowania. Przekonał się, że cała opieka kleru nad „Unio catholica“ jest iluzoryczna. Duchowieństwo wiedziało o nieczystych interesach „Unio catholica“ i trzymało się wobec tej asekuracji wówczas z wielką rezerwą. Arcybiskup wiedeński głośno w tym czasie dawał się słyszeć, że „*für die „U. cath.“ thut man nichts*“. Ale obwiniony się nie zraził. Interes prowadził całą forsą, choć centralna dyrekcja we Wiedniu robiła wszystko, aby mu to uniemożliwić. Żądała na gwałt pieniędzy i pieniędzy, tych zaś zupełnie nie było.

Agentura lwowska przez pierwsze trzy miesiące nie przyniosła ani centa dochodu. Thumen mimo to posyłał pewne, choć nie duże kwoty bar. Kalbermattenowi na dowód, że interes „U. cath.“ w Galicji oparty jest na realnych podstawach.

Ucieczka więźniów.

(Telegram).

Kołomyja 14 czerwca.

Dzisiaj w sądzie tutejszym miała się rozpocząć nadzwyczaj ciekawa rozprawa rozbójniczej szajki chłopskiej z Załucza, która w zeszłym roku wymordowała rodzinę żydowską w karczmie w Załuczu (nad Prutem). Tymczasem okazało się, że zbiegł z tut. więzienia główny herszt bandy Nadurak w towarzystwie pozostających w śledztwie znanego w tut. stronach włamywacza Bandurskiego i obwinionego o morderstwo dwoja ludzi w Kutach, Letkiego. Trzej ci przyjemni panowie, których, niestety, umieszczono w jednej kaźni, wybili sobie odpowiedni otwór pod oknem i tak razem, gdy po ściągnięciu warty wojskowej na dziedzińcu więziennym nie było chwilowo nikogo, umknęli. Natychmiastowa pogoń nie dała dotychczas żadnych rezultatów.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Cesarz w Pradze.

Praga 14 czerwca. Dziś o 9 rano cesarz opuścił zamek hradczański i udał się do otwarcia nowego mostu Franciszka na Mołdawie. Pogoda prześliczna. Na placu przed mostem ustawiono namiot przeznaczony dla cesarza. Najwyżsi dygnitarze i członkowie arystokracji utworzyli szpaler oczekując przybycia monarchy.

Krótko przed przybyciem cesarza przyjechał w galowej karecie kardynał Skrbensky, który powitał monarchę przemową w języku czeskim, kończąc prośbą, by monarcha raczył oddać most do publicznego użytku i by raczył przyjąć na pamiątkę tych pamiętnych dni opis budowy tego mostu, który ma być dziś oddany dla publicznego użytku. Zakończył przemówienie okrzykiem sława na cześć cesarza i króla, który chórem z zapałem powtórzyli.

Towarzystwo śpiewackie „Hlahol“ odśpiewało z kolei hymn cesarski.

Następnie przemówił burmistrz Srb, na co cesarz odpowiedział w języku czeskim i niemieckim, oświadczając, że z chęcią czyni zadość prośbie i oddaje ten most, który jest dziełem monumentalnem, do publicznego użytku; most ten przyczyni się zapewne do dalszego rozwoju Pragi.

Wśród ponownych entuzjastycznych okrzyków „Slava“ opuścił cesarz namiot i udał się na most, przechadzając się po nim. W tej chwili muzyki zaintonowały hymn. Grzmiącym okrzykom nie było końca.

Cesarz rozmawiał następnie z obecnemi osobistościami, z architektem, który wybudował most, poczem wśród okrzyków ludności udał się do zamku na Hradczany, gdzie udzielał przedpołudniem ogólnych audjencyj.

Nowy most Franciszka, dziś otwarty, jest $16^1/_2$ metra szeroki. Kosztował 1,600.000 guldenów. Budowa rozpoczęła się w r. 1898, ukończoną została z końcem maja b. r.

Praga 14 czerwca. Minister oświaty Hartel ogłosił dzisiejszy dzień we wszystkich szkołach jako dzień wolny od nauki szkolnej.

Praga 14 czerwca. Podczas wczorajszego obiadu dworskiego, omal nie przyszło do bardzo przykrej scysji. Burmistrz m. Pragi i obaj wiceburmistrze postanowili nie przybyć dlatego, że na zaproszeniach było napisane, iż obowiązkowym jest frak. Zawiadomiono o tem namiestnika hr. Coudenhovego, który natychmiast pojechał do dra Srba i wyjaśnił mu, że zaproszenia były drukowane we Wiedniu i zastosowane do wiedeńskich obyczajów, że jednak czamarka jest dopuszczalna. To załagodziło sprawę i burmistrz, oraz obaj wiceburmistrze pojawili się na obiedzie w czamarkach.

Praga 14 czerwca. Przy dzisiejszem otwarciu mostu, Niemcy nie pojawili się dlatego, że zaproszenia na uroczystość wystosowane były tylko w języku czeskim. Przybył natomiast konsul niemiecki, który otrzymał od swego rządu rozkaz, aby bez względu na zachowanie się Niemców, wziął udział w uroczystości.

Dzisiaj była u cesarza deputacja m. Pragi która monarsze wręczyła *memorandum* z prośbą, aby jeden z arcyksiążąt zamieszkał na zamku w Hradczanach, przez co jeszcze bardziej zacieśniłyby się węzły między dynastją a narodem. Prośba ta wznowioną została po poprzedniem wysondowaniu, iż cesarz na prośbę tę się zgodzi.

Protest.

Kraków 14 czerwca. Do rady powiatowej krakowskiej wniesiony został w tych dniach protest gmin Grzegórzki z Piaskami, podpisany przez przeszło dwie trzecie części obywateli. Protest podnosi ciężary podatkowe. Znajdują się na nim podpisy i tych radnych, co poprzednio głosowali za przyłączeniem Grzegórzek do miasta. Motywują oni to zachowanie się tem, że byli wprowadzeni w błąd, sądząc, że przez takie przyłączenie zmniejszą się ciężary podatkowe. Wydział powiatowy uchwalił przedłożyć protest ten pełnej radzie.

W przyszłym tygodniu odbędzie się ogólne zgromadzenie gmin, przyległych do Krakowa, w sprawie przyłączenia do Krakowa. Reprezentowane będą: Zwierzyniec, Czarna wieś, Nowa wieś, Grzegórzki z Piaskami, Dębniki i i. Mają być zaproszeni też posłowie polscy, którzy brali udział w delegacjach.

Wiec polski.

Poznań 14 czerwca. Rezolucja, uchwalona przez wiec w Rzegocinie, referowana przez p. Chłapowskiego zawiera żądania 1) wykładu religji w języku polskim; 2) zaprowadzenia obowiązkowej nauki języka polskiego. Dalej zawiera rezolucja wezwanie do zbiorowego przystąpienia do towarzystwa samopomocy, utworzonego na wiecu w Pleszewie, którego towarzystwa celem jest a) rozpowszechnianie polskich elementarzów, katechizmów i książek do czytania, b) czuwanie aby w każdym polskim domu dzieci umiały czytać i pisać po polsku, by rodzice dbali o nauczenie dzieci polskich pieśni kościelnych i świeckich, by każda matka uczyła swe dziecko pacierza w języku polskim.

Z izby giełdowej.

Wiedeń 14 czerwca. Podczas wczorajszego posiedzenia wiedeńskiej Izby giełdowej postawił radca giełdowy Steinhibl wniosek nagły, aby zwrócić się do rządu z prośbą, by memorjał wiedeńskiej Izby giełdowej, w którym żąda ustanowienia stosunków prawnych w interesach giełdy, został jak najrychlej uwzględniony. Mowca wspomniał o ostatniem rozstrzygnięciu najwyższego trybunału państwowego w sprawie dyferencyj giełdowych orzekającem, że depozyta, oddane jako gwarancja zapłacenia dyferencyj giełdowych muszą być zwrócone. Mowca żąda zawezwania także izb giełdowych w Tryeście i Pradze do przyłączenia się do wspólnej akcji. Radca giełd. Langer uczynił wniosek dodatkowy, aby udać się także do dra Koerbera w tej sprawie.

Komisarz giełdowy, radca ministerjalny Poesch oświadczył, że pojmuje wzburzenie członków giełdy, zwraca jednak uwagę, że mowcy przekroczyli dozwoloną granicę krytykując wyrok najwyższego trybunału. Rządowi są znane stosunki giełdowe, nie dają się one jednak tak od razu zmienić. Mowca przyrzeka przedłożyć rządowi życzenia Izby giełdowej. Wniosek nagły Steinhibla i dodatkowy Langera jednogłośnie uchwalono.

Zagadkowa sprawa.

Wiedeń 14 czerwca. Onegdaj pojawiły się na mieście plakaty, wzywające ze strony rodziny niejaką Małgorzatę Stürtz, ażeby powróciła do Berlina. Małgorzata jest córką wdowy po kupcu i przez długi czas była zatrudniona jako kasjerka w jednym z berlińskich sklepów.

Nagle zniknęła z domu, a jak sądzi jej rodzina, wyjechała z niejakim Kantorem, poddanym austrjackim. Małgorzata jest bardzo piękną kobietą i pozostawiła w Berlinie wielu wielbicieli. Jakkolwiek więc umiała się dobrze ukrywać i napisała do matki w dniu wyjazdu, że najbliższy list otrzyma dopiero wówczas, gdy ona (Małgorzata) będzie miała „pewne stanowisko“, jeden z jej wielbicieli odkrył jej schronienie we Wiedniu.

Tu też plakatowano wezwanie do powrotu, o czem uwiadomił ją przedwczoraj ajent policji wiedeńskiej. Małgorzata, która mieszkała w jednym z hoteli na Leopoldstadzie, oświadczyła policjantowi, że ma znajomego, którego musi odwiedzić, a następnie powróci do Berlina. — Tymczasem wyszła i ślad po niej zginął zupełnie. Wszystkie jej rzeczy pozostały w hotelu.— Ajent policyjny konstatuje, że Małgorzata jest porywająco piękną kobietą.

Przerwa w ruchu kolejowym.

Stanisławów 14 czerwca. Wczoraj 13 czerwca po południu uszkodził ulewny deszcz tor kolejowy pomiędzy Stanisławowem a Ciężowem w trzech miejscach; wskutek tego musiał pociąg osobowy, który wyszedł ze Stanisławowa o godz. 6·13 po poł., powrócić z pod Ciężowa do Stanisławowa. Uszkodzenie toru usunięto przed północą i podjęto napowrót ruch ogólny pociągiem nr. 1215, odchodzącym ze Stryja o g. 10 m. 45.

Wypadki w Chinach.

Szangaj 14 czerwca. Tutejsze dzienniki chińskie donoszą, że podpisania traktatu pokojowego z Chinami należy się spodziewać na koniec czerwca.

Przeciw hakatystom.

Petersburg 14 czerwca. Prasa rosyjska zabrała się do walki z niemieckim hakatyzmem. *Rossia* wypowiada oburzenie hakatystom, dodając ironicznie, że Niemcy lubią się popisywać swą rzekomą dążnością do szerzenia rzekomej kultury i cywilizacji. *Rossia* cytuje dalej „listy Hunów“ i zajmuje się prześladowaniem Polaków w prowincjach polskich.

Petersburg 14 czerwca. *Nowosti* dowiadują się, że ks. arcybiskup Simon wyjeżdża z Odessy do Ameryki.

Bochum 14 czerwca. Z powodu zamierzonego przyjazdu cesarza, policja, która zdaje się otrzymała jakieś pogróżki, rozwinęła gorączkową czynność. Wszyscy robotnicy zajęci w okolicy Hohensburga są pilnie obserwowani — obcy poddani muszą się wykazywać jak najściślej swoim rodowodem. Kto nie może tego uczynić, tego internują lub wydalają.

Poznań 14 czerwca. W sobotę zamordowano na przedmieściu Poznania, jakiegoś żołnierza.

Policja ogłasza, że udało jej się schwytać morderców w osobie dwóch polskich robotników nazwiskiem Szafrański i Koszlicki.

Belgrad 14 czerwca. Na granicznem terytorjum miało się zgłosić wielu dezerterów tureckich, którzy jako powód dezercji podać mieli, że ich przełożeni każą im się przebierać w stroje albańskie i urządzać rozbójnicze napady na wsi serbskie (?)

Cetynja 14 czerwca. Książę Mikołaj wyjechał ze swoim adjutantem Petrowiczem na Antivari i Bar do Rzymu.

Kraków 14 czerwca. Zapadł ciężko na zdrowiu rektor Pijarów, ks. Chromecki, znakomity kaznodzieja.

Kraków 14 czerwca. Helena Modrzejewska wyjeżdża dziś po południu do Kopaczewa w Księstwie Poznańskim, stamtąd około 1go lipca ma przybyć do Lwowa, celem wystąpienia w „Warszawiance“ Wyspiańskiego, na dochód pomnika Mickiewicza we Lwowie. Ze Lwowa pojedzie do Kissingen na kurację, a w sierpniu stamtąd do Ameryki.

ZE ŚWIATA

Aptekarz, przyjaciółka i narkotyk!... Gazety paryskie opowiadają o następującej dość zabawnej historji, która się miała rozegrać kilka dni temu w *champre séparée* jednej z drugorzędnych restauracyj. Pewien słuchacz farmacji, syn zamożnych rodziców, zawiązał był ścisłą znajomość z młodą, przystojną blondyką, pomocniczką sklepową w jakimś magazynie i ta zamieszkała z nim, co ostatecznie w Paryżu, wśród młodzieży akademickiej, zdarza się na porządku dziennym. Lecz po niejakim czasie „przyjaciółka“ znudziła żądnego nowych urojeń studenta, zwłaszcza, gdy wpadła mu w oko jej koleżanka z tegoż magazynu, fertyczna, rumiana brunetka, na pozór stworzenie ogromnie bojaźliwe i skromne... Wkrótce potem, pewnego poranku oświadczył przyszły pan aptekarz swej blondynce zupełnie otwarcie i szczerze, że ona musi się z nim rozstać, gdyż serce jego podbiła czarnooka jej koleżanka Helena. I ku niemałemu jego zdziwieniu, tak zagadnięta dziewczyna nie tylko nie wyprawiła mu sceny zazdrości, lecz owszem, nawet przyobiecała być pomocną w nakłonieniu czarnookiej Heleny do zajęcia jej „posady“. I jeszcze większą ponadto ofiarność ze swej strony pragnęła okazać ta wzgardzona... Oto zaproponowała sama, że ponieważ ta mała Helena jest okropnie jeszcze głupiutka, bojaźliwa i niezepsuta życiem, więc niechaj on przyniesie ze sobą do obiadu dozę jakiego niezabójczego narkotyku, a ona przyprowadzi ją ze sobą i niespostrzeżenie wsypie proszek do jej szklanki z winem... Młody zapaleniec przyjął propozycję ochoczo. Lecz cóż się stało w rezultacie? Filutka, blondynka, gdy się w umówionej separatce restauracyjnej zeszli, narkotyk ów wsypała zamiast koleżance, niestałemu amantowi do szklanki i nieborak usnął wkrótce snem kamiennym. A gdy się obudził, nie miał czem zapłacić za jadło, gdyż wraz z nadobnemi filutkami ulotnił się był od kilku godzin jego pulares, zegarek z łańcuszkiem, droga szpilka z krawatu, słowem wszystko, co miało większą wartość. W dodatku tak się podobno zawstydził swej... naiwności, że nawet nie doniósł policji o doznanych znacznych stratach.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 14 czerwca.

(fr.) Podróż cesarza do Czech zelektryzowała cokolwiek giełdę tutejszą. Ruch na niej ożywił się dziś znacznie, a kursa niemal wszystkich papierów podniosły się. Niemało wpływają na to polepszenie się tendencji targu, doniesienia o nowych obfitych deszczach na Węgrzech. Wreszcie była jeszcze jedna okoliczność, która nastrajała dziś sfery giełdowe kompletnie, a mianowicie wyrok wydany przez tutejszy sąd cywilny w pewnym procesie giełdowym. Jakaś wdowa po urzędniku, która spekulowała na giełdzie przed dziesięciu laty, wytoczyła proces spadkobiercom nieżyjącego już dziś sensala, który wówczas załatwiał jej zlecenia giełdowe, aby zwrócili jej sumę, jaką ona w roku 1891 zapłaciła owemu sensalowi, gdyż była to gra zabroniona przez ustawy. Sąd oddalił ją jednak z jej żądaniem, z czego sfery giełdowe bardzo się cieszą.

— **Z kolei.** Rumuńsko-niemiecki Związek kolejowy. (Ruch z połudn. Niemcami.) Z ważnością od dnia 1 lipca 1901, wchodzi w życie dodatek II.

Ruch lokalny. (Dodatek II do taryfy dla przewozu osób, pakunków podróżnych, przesyłek ekspresowych i psów.) Z ważnością od dnia 1. czerwca rb. wchodzi w życie dodatek II do powyższej, od dnia 1 października 1900, obowiązującej taryfy (część II) Treść: Uzupełnienia i zmiany taryfy głównej. Cena 10 halerzy.

Ruch towarów pomiędzy Rumunją, stacją Lindau i ziemią przedarulańską. Z ważnością od dnia 1 lipca rb. wchodzi w życie dodatek II.

— **Wiedeń** 14 czerwca *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od —·— do —·—, na maj-czerwiec od 8·20 do 8·25, na jesień od 8·48 do 8·49; żyto na wiosnę od —·— do —·—, na maj-czerwiec od 8·15 do 8·20 na jesień od 7·44 do 7·45; kukurydza na maj-czerwiec od 5·69 do 5·70, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od 5·72 do 5·73, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 7·92 do 7·93; owies na wiosnę od —·— do —·—, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od 6·63 do 6·64; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od 13·55 do 13·65 olej rzepakowy na kwiecień-maj od —·— do —·—, na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Tendencja pewna.

— **Budapeszt** 14 czerwca *(Giełda zbożowa.)* (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na czerwiec od —·— do —·—, na październik od 8·23 do 8·24; żyto na październik od 7·03 do 7·05; owies na październik od 6·28 do 6·29; kukurydza na czerwiec od —·— do —·—, na lipiec od 5·49 do 5·50, na maj (1902) od 5·19 do 5·20; rzepak na sierpień od 13·05 do 13·15. Oferty na pszenicę liczne. Chęć kupna dobra. Usposobienie bez ochoty.

Wiedeń 14 czerwca. (Giełda południowa godzina 12 m. 30). Marki 117·58, Renta majowa 98·55, Węg. renta koronowa 92·95, Akcje austr. zakl. kred. 672·50, Akcje węg. zakl. kred. 676·—, Akcje Anglobanku 278·—, Akcje Unionbanku 557·—, Akcje Bankvereinu 476·50, Akcje Länderbanku 413·—, Akcje kolei państw. 668·50, Lombardy 105·50, Akcje kolei Elbethal 498·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 465·—, Akcje Rima Muranji 486·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1.8?1, Losy tureckie 107·—, Ruble 253·50.

Berlin 14 czerwca. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 210·75, Tow. dyskontowe 180·10

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

W piątek o godzinie $^1/_2$8-mej wieczorem.

Z powodu niedyspozycji pani Ruszkowskiej

po raz 3-ci

KORALIA i SPÓŁKA

krotochwila w 3 aktach Albina Valabregue i Maurycego Hennequin'a; tłumaczył M. Sachorowski.

OSOBY:

Hipolit Dufauret, adwokat	p. Roman
Alicja, jego żona	pni Siennicka
Laura, jej ciotka	pni Gostyńska
Ernest Thommerol, kuzyn Dufaureta	p. Klimontowicz
Jerzy Glapissard, kapitalista	p. Feldman
Klementyna, jego żona	pni Węgrzynowa
Leon Versaquette, malarz	p. Kliszewski
Koralia, właśc. damskiego mag	pni Rotter
Hjacent, jej mąż	p. Fiszer
Zuzanna de Bougival	pna Nałęcz
Buzenol, pierwszy kom. policji	p. Antoniewski
Flute, jego pisarz	p. Olszański
Poirel, drugi komisarz policji	p. Kosiński

Rzecz dzieje się za naszych czasów w Paryżu. Akt 1 i 3 u Dufauret'a, 2 u Koralii.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 14 czerwca 1901 r.

HOTEL GEORGE. Hr. St. Grocholski z Wołynia. G. Parkins ze Stryja. S Magy z Budapesztu. J. Felner z Wiednia.. H. Adlersberger ze Stanisławowa. W. Jeniez z Kijowa. Z Ujejski z Prusek. O. Fränkl z Wiednia. O. Klomin. z Trzcinicy. K. Hirschmann z Wiednia. K. Majewski z Królestwa.

HOTEL EUROPEJSKI Hr. J. Korytowski z Płotyczy. Dr. T. Drużbacki z Prałkowiec. W. Czajkowski z Bóbrki. E. Zimmermann z Hamburga. D. Gotleb-Haszlakiewicz z Liwcza. Fr. Stanek z Wiszenki. B. Śmiałowski ze Stojańca. T. Wysocki z Zubowmostów. L. Szul z Krosna. Z. Wybranowski z Czortkowa. Dr. M. Karejew z Petersburga.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

L. W. 36777/901.

Ogłoszenie konkursu.

W celu nadania jednego stypendjum w rocznej kwocie tysiąc sześćset (1600) koron z fundacji stypendyjnej ś. p. Maksymiljana Franciszka Ksawerego Siemianowskich dla młodzieży polskiej oddającej się sztuce malarstwa i miedziorytnictwa, ogłasza się niniejszem konkurs.

O powyższe stypendjum mogą się ubiegać młodzieńcy narodowości polskiej, urodzeni w obrębie Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z W. ks. Krakowskiem, którzy ukończywszy szkołę sztuk pięknych w Krakowie, albo też osiągnąwszy w sztuce rytowania na stali, miedzi, lub drzewie pewien wyższy stopień artyzmu, pragną jedynie dla wydoskonalenia się i nabycia wyższego wykształcenia w obranym zawodzie udać się za granicę.

Prawo nadania tego stypendjum służy Wydziałowi krajowemu. Pobór stypendjum trwa tylko przez rok jeden i może być jedynie w ważnych wypadkach za zezwoleniem c. k. Namiestnictwa na dalszy jeden rok przedłużonym. Kandydaci winni wnieść podania swoje do Wydziału krajowego najdalej do dnia 2 sierpnia r. b, a to byli uczniowie c. k. szkoły sztuk pięknych w Krakowie za pośrednictwem dyrekcji tejże szkoły, inni kandydaci bezpośrednio.

Do podań załączyć należy metrykę chrztu, świadectwo ubóstwa, świadectwo z c. k. szkoły sztuk pięknych w Krakowie, względnie dowody, iż kandydat kształcił się w rytownictwie na stali, miedzi, lub drzewie i że osiągnął w tej sztuce pewien wyższy stopień artyzmu, wreszcie dowody, iż kandydat tylko dla wydoskonalenia się pragnie udać się za granicę i że należy do narodowości polskiej. W podaniu należy wskazać zakład lub miejscowość za granicą, w której kandydat zamierza kształcić się dalej i przedstawić oraz cały plan dalszego kształcenia się za granicą, a wreszcie podać dokładny adres, pod którym petentowi rezolucja Wydziału krajowego ma być przesłaną.

Wypłata stypendjum nastąpi w dwu półrocznych równych ratach z góry, z których I sza zostanie wypłacona zaraz po nadaniu, II-ga zaś z początkiem drugiego półrocza szkolnego, jednak tylko w razie, jeżeli stypendysta wykaże, że kształcąc się za granicą według planu przedstawionego w podaniu, czyni postępy w obranym zawodzie. 653

Z Wydziału krajowego Królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

We Lwowie dnia 5 czerwca 1901. **GROTT.**

Pociągi kolejowe od 1 maja 1901.

Podług zegara środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:	rano	przed połud.	popoł.	wiecz.	noc
Z Krakowa (Berl., Warsz., Wiednia, Orłowa)	6 10	8 50	1·35*	5·50	8·40, 9 50, 2·31*
„ **Rzeszowa** (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)	—	11·45	—	—	—
„ **Podwołoczysk** (Kijowa Odessy, Tarnopola, Grzymałowa, Kopyczyniec, Krasnego, Brodów) gł. dw.	3·35	8·00	2·35*	5·55	10 20
„ „ na Podzamcze	3·12	7·40	2·20*	5·11	10·02
„ **Czerniowiec** (Itzkan, Bukaresztu, Constanzy)	6 20	—	1·45*	5·40	9·20, 12·15*
„ **Stanisławowa** (Köresmezö, Potutor, Chodorowa)	—	11·55	—	—	—
„ **Stryja** (Ławocznego, Chyrowa, Sanoka, Kałusza, Pesztu)	8·10	—	—	—	10·50
„ **Stryja** (Skolego, Kałusza, Chyrowa) (z Ławocznego od 1/6 do 15/9)	—	—	1·10	—	—
„ **Stryja** (Sambora, Borysławia, Drohobycza)	—	—	4·40	—	—
„ **Brzuchowic** (codzien. od 16/5 do 15/9 włącz.)	6·46	—	—	8·50	—
„ „ (w niedziele i święta od 16/5 do 15/9)		—	3·14	7 36	—
„ **Janowa** codziennie	7 45	—	12 55	—	—
„ „ od 1/5 do 15/9 w niedziele i święta tylko	—	—	—	—	9·00
„ „ od 1/5 do 8/9 w niedziele i święta tylko	—	—	—	—	9 40
„ **Sokala i Rawy rusk.**, Bełzca, Lubaczowa	8·15	—	—	6 00	—

Odchodzą ze Lwowa:	rano	przed połud.	po poł.	wiecz.	nocą
Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)	4·15	8·30*, 8·40	2 25*	6 20	11·00*, 12·45
„ **Rzeszowa**, (Lubaczowa, Jarosławia, Przemyśla, Sambora)	—	—	3 30	—	—
„ **Podwołoczysk**, (Tarnopola, Grzymałowa, Kopeczyniec, Kijowa, Odesy, Krasnego, Brodów) gł. dworz.	6 30	9 25	1 55*	7·10	11 10
„ „ z Podzamcza	6·43	9 42	2 08	7·32	11·32
„ **Czerniowiec**, (Itzkan, Bukaresztu, Constanzy)	6·25	10·25	2·40	6·10	10·30, 2·51*
„ **Stanisławowa** (Podwysokiego, Potutor)	6·25	—	—	—	—
„ **Stryja**, (Ławocznego, Chyrowa, Sanoka, Kałusza, Pesztu, Sambora, Borysławia, Drohobycza)	6 35	—	3 05	6 35	—
„ **Stryja** (Skolego, Kałusza, Chyrowa, (do Ławocznego od 1/6 do 15/9)	—	9 —	—	—	—
„ **Stryja** od 16/5 do 15/9 codziennie	5·45	—	—	—	—
„ **Brzuchowic** (w niedziele i święta od 16/5 do 15/9)	—	—	2·15	—	—
„ „ codziennie od 16/5 do 15/9	—	—	3 26	—	—
„ „ w niedziele i św. od 16/5 do 15/9	—	—	—	7 52	—
„ **Janowa** codziennie	9·15	—	—	—	—
„ „ w niedziele i św. od 1/5 do 15/9	—	—	1·25	—	—
„ „ codziennie	—	—	3·15	—	—
„ „ od 1/5 do 15/9 w dni powszedn., a od 16/9 do 30/4 1902 codziennie	—	—	—	6 30	
„ „ od 1/5 do 15/9 w niedziele i św.	—	—	—	—	9 20
„ **Sokala i Rawy ruskiej**, Bełzca, Lubaczowa	10 20	—	—	7·25	—

Pociągi pospieszne oznaczone * — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety ajencja dzienników J. St. Sokołowski w pasażu Hausmanna l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne c. k. kolei państw. (ulica Krasickich l. 5 w podwórzu, schody II, drzwi l. 52) w godzinach urzędowych (8—3 w święta 9—12).

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. **Właściciele i Wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp.** **Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.**